Dr. nr 7-10, 12

GONIEC OBOZOWY

Pismo żołnierzy internowanych



ROK IV — W OBOZIE, DNIA 1 STYCZNIA 1943 R. — NR 1 (57)

406862 III Rane

Adam Asnyk

Na Nowy Rok

... Niech żyją pierwsi w narodzie!
Jeżeli zawsze są pierwsi
I w poświęceniu.
Gdy z czasu potrzeba w zgodzie,
W szlachetnym czynie najszczersi,
Swą dumę umieszczą w piersi,
A nie w imieniu!

I ci, co żadnej spuścizny
Na grobie matki nie wzięli
Prócz łez, niech żyją!
Jeżeli miłość ojczyzny
Jako synowie pojęli,
I na wyłomie stanęli,
Gdzie gromy biją.

Spełnijmy puhary do dna
I życzmy sobie nawzajem
Szczęśliwych lat!
Niech myśl powstanie swobodna
I swiatło błyśnie nad krajem!
Bogu w opiekę oddajem
Przyszłości kwiat.

Tych naszych braci, co cierpią,
Miłością naszą podnieśmy
Męczeński ród.
Niech od nas pociechę czerpią,
Nadzieje w ich sercach wskrześmy,
Wołając: Jeszcze jesteśmy —
Niech żyje lud!



Józef Mączka

Starym szlakiem

Starym, ojców naszych szlakiem
Przez krew idziem ku wolności,
Z dawną piesnią, z dawnym znakiem
My — żołnierze sercem prości,
Silni wiarą i nadzieją,
Że tam, kędyś, świty dnieją.

. . . .

Starym, ojców naszym szlakiem
Przez krew idziem w nowe zorze
Z dawną pieśnia, dawnym znakiem,
Po wyroki idziem Boże
W przełomowej dziejów chwili
Którą w snach my wymodlili.

. . . .

Starym, ojców naszym szlakiem
Przez krew idziem w Jutra wschody.
Z dawną pieśnią, dawnym znakiem
Na śmiertelne idziem Gody,
By z krwi naszej życie wzięła
Ta, co „jeszcze nie zginęła!“



Bibl. Jagiell. 1975 CW 935/1

Śpieszymy z pomocą

Zbiórka na pomoc dzieciom w Polsce

ŻOŁNIERZE!

Znam dobrze Waszą szlachetną ofiarność. Wiem, że nie żałowaliście i w dalszym ciągu nie żałujecie pieniędzy, czy to na Dar Narodowy D. S. P., na pomoc kolegom-żołnierzom w niewoli niemieckiej, na pomoc rodakom w Rosji, czy internowanym żołnierzom w Hiszpanii, na pomoc dzieciom w Polsce i dzieciom bratniego narodu jugosłowiańskiego, na nagrobki dla zmarłych kolegów-żołnierzy w Szwajcarii, czy też wreszcie na inne piękne ofiary i godne cele.

Być może, że odwoływanie się do nowej Waszej ofiarności jest dość częste, zbyt duże niekiedy, lecz wiem zarazem, że tam gdzie chodzi o wzniosły cel, nie może być za wiele ofiar.

Dlatego też w chwili obecnej zwracam się do Was z apelem o opodatkowanie się na pomoc biednym dzieciom w Polsce. Nie uczyniłem tego wcześniej, gdyż przede wszystkim biorąc pod uwagę, iż większość spośród Was ma swoje rodziny we Francji, składaliśmy dla tych właśnie dzieci datki już w 1941 i 1942 r. pod nazwą »Daru Narodowego D. S. P.« Zebrane przez nas sumy zostały w sposób najbardziej celowy przekazane do Francji. Wyniosły one dotąd fr. fr. 310.460.— Pozostała jeszcze z ostatnio nadesłanych składek kwota fr. szw. 743.— będzie przekazana natychmiast, gdy obecne okoliczności na to pozwolą.

O zbieranie składek na pomoc dzieciom w Polsce nie apelowałem do Was dotychczas również i z tego powodu, że pomoc ta była przekazywana do Polski w gotówce, co było zbyt niekorzystne z uwagi na niskie przerachowanie franka szw. i na wysokie ceny w Polsce. Obecnie uzyskałem zapewnienie, że pomoc dla dzieci w Polsce będzie przekazywana w artykułach żywnościowych lub leczniczych, co naturalnie daje gwarancję, że nasze składki dojdą w formie jak najbardziej korzystnej do Polski.

Aby zaś akcję tej pomocy ujednostajnić i aby nie była ona drobnym jednorazowym odruchem litości, zwracam się do Was, żołnierze, o stałe zbiorowe (obozami) opodatkowanie się na pomoc dzieciom w Polsce na razie na przeciąg 6 miesięcy, poczynając od 1 stycznia br.

Zebrane składki mogą być wpłacane **raz na miesiąc** bezpośrednio przez obozy do »Union Internationale de Secours aux enfants«, Genève, 15 rue Levrier. W tym wypadku należy z Towarzystwem tym przeprowadzić odpowiednią korespondencję, podając ilość dzieci, nad którymi dany obóz obejmuje opiekę. Koszty opieki nad jednym dzieckiem wynoszą fr. 10.— miesięcznie. Szczegóły podane są w »Gońcu Obozowym« nr 51 na str. 12.

Składki mogą być również przekazywane pocztą **raz na miesiąc** za pośrednictwem Dowództwa D. S. P. Należy wówczas nadsyłać je pod adresem: kpt. A. Potoczek, Intern. Lager Elgg bei Winterthur z zaznaczeniem na odcinku przekazu pieniężnego: »na pomoc dzieciom w Polsce«. W tym wypadku korespondencję z »Union Internationale« przeprowadzi Dowództwo D. S. P.

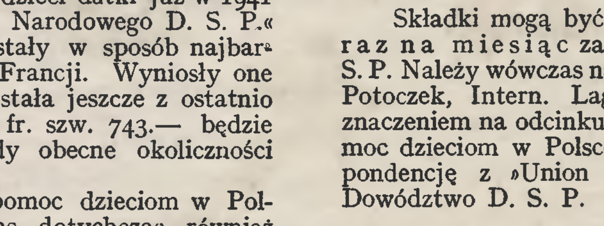
B. Prugar-Ketling
Gen. Bryg.

Redakcja otrzymała równocześnie następujący

List otwarty do Redaktora „Gońca Obozowego"

Panie Redaktorze!

Ogłoszenie o pomocy dla dzieci w Polsce zamieszczacie, sążniste wprawdzie, ale w »Naszym Poradniku«. Czy to ma być rada czy wskazówka? To jest nakaz, rozkaz, obowiązek, święta rzecz --- to winien być spontaniczny odruch nas wszystkich, którzy mamy jeszcze to szczęście coś posiadać i którzy mamy jeszcze możność pomagać innym. Nie innym a nam samym — jego dzieciom, twoim dzieciom, po prostu naszym dzieciom, bo to są nasze, nie twoje nie moje a wspólne. Kiedyś może się policzymy, gdy będę wydawał moją córkę za twojego syna. Dziś wiemy, że maleńka choćby ofiara musi dojść do tego biedaka, wzmocnić tę sierotę, uciszyć ten straszny krzyk dwudziestego wieku.



Przed kilkoma dniami otrzymaliśmy kilkadziesiąt fotografij tych biedaków z kraju. Pożal się Boże --- nie wiadomo za co Bóg ich tak doświadcza. Czyżbyśmy byli nieczuli i czyżby nie wzruszyła nas niełaskawość losu dla tych sierot, znalezionych na drodze i idących dziś po bezdrożach? Nie wierzę w to, abyśmy mieli tak twarde serca.

A czy wyobraża sobie Pan Redaktor, jaka radość i jaki dziwny był nastrój wśród nas starych --- nie starych dryblasów i dziadygów po otrzymaniu fotografij? Chodził każdy i przyglądał się temu, później cicho wychodził i w kącie raz jeszcze i drugi obejrzał, bo jak wiadomo samemu lepiej się widzi i szczerzej. A i za to ręczę, że niejeden córkę wspomniał i syna, a sierotę do familii już zaliczył. I list niezgrabną ręką szykuje się pisać. Kiedyś uśmiech dziecka będzie dla niego największą zapłatą.

Chciałbym, aby list mój został ogłoszony i to wielkimi literami, największymi jakie macie w drukarni, aby każdy mógł je przeczytać, a ten kto nie umie, aby uczył się na nich polskiej mowy i obowiązku świętego.

Olsberg 3 XI 1942 *J. F.*

W 4. ROCZNICĘ ŚMIERCI

O ROMANIE DMOWSKIM

Dnia 2 stycznia 1939 umarł Roman Dmowski, a w dniu 7 stycznia odprowadzał zwłoki jego z katedry warszawskiej na cmentarz ubogich na Bródnie kilkudziesięciotysięczny pochód zwolenników jego i uczniów, którzy, przybywszy ze wszystkich dzielnic Polski, manifestowali swe przywiązanie do idei, jakie im ich wódz duchowy wszczepiał — udowadniali, iż idee te znalazły oddźwięk nie tylko u ludzi wykształconych, ale również w szerokich masach ludu.

Nie darmo bowiem śp. Dmowski w ostatnich latach swej działalności pisarskiej z dumą pokazywał odwiedzającym go jedno z dzieł swoich »Polityka polska i odbudowanie państwa polskiego« w rękopisie, wykonanym przez chłopa z jednej z wsi podlwowskich. Ów chłop, którego nie stać było na kupienie książki, pracowicie przepisał wypożyczony egzemplarz, a dopiero później zamienił go z radością za drukowany.



ROMAN DMOWSKI
(Reprodukcja plakiety prof. J. Wysockiego)

Czyż nie była więc słuszna duma pisarza politycznego, dążącego do przepojenia całego narodu swymi ideami, gdy już za życia doczekał się, iż idee te chwytały za serce i były rozumiane przez ludzi prostych, dożył tego, o czym marzył Mickiewicz, by »kiedyś księgi jego zbłądziły pod strzechy«.

Kim był Roman Dmowski? Urodzony w r. 1864 w Warszawie, pochodził po ojcu Walentym z zaściankowej szlachty podlaskiej. Ojciec robotnik a później majster brukarski na Pradze, z kilkorga dzieci tylko jednemu Romanowi zdołał pomóc w zdobyciu wyższych studiów, dwaj inni synowie byli kolejarzami.

W ciężkiej dobie popowstaniowej Roman Dmowski, jako młody student wyższej uczelni, widząc z jednej strony gnuśność i pogoń za zyskiem, z drugiej nędzę i rozpaczliwe odruchy, stawia pierwsze kroki jako pisarz polityczny. Za zorganizowanie manifestacji w setną rocznicę konstytucji 3 maja, dostaje się do Cytadeli; — zwolnienie — ponowne uwięzienie — wreszcie zesłanie — oto normalna kolej Polaka w zaborze rosyjskim, nie umiejącego być tylko »zwyczajnym zjadaczem chleba«.

Po 2 latach zesłania udaje się Dmowskiemu zbiec w r. 1895 do Lwowa. Rozpoczyna się nowy okres jego życia --- działalność wyłącznie pisarska. Wtedy to w okresie do r. 1905 wspólnie z Popławskim i Balickim wykuwają nową ideologię polityczną, wskazując równocześnie na Niemcy jako odwiecznego i nieprzejednanego wroga. W owym też czasie powstaje katechizm polityczny polski: »Myśli nowoczesnego Polaka«.

Okres następny to działalność Dmowskiego jako polityka czynnego, naprzód na terenie Rosji, następnie w czasie wojny światowej na Zachodzie: w Anglii, Francji, Szwajcarii. I wtedy nie zaprzestaje działalności pisarskiej, określając rolę i znaczenie Polski w przewidywanym przez niego konflikcie europejskim już w r. 1907 przez wydanie książki »Niemcy, Rosja i sprawa polska«, tłumaczonej na obce języki.

Ukoronowaniem wysiłków tego okresu prac i studiów, jakie Dmowski w licznych podróżach poczynił, jest rola jego na konferencji pokojowej, dającej ustalenie zachodnich granic Polski i złożenie przez Dmowskiego i Paderewskiego na traktacie wersalskim podpisów imieniem Polski, powołanej znowu do niepodległego bytu.

W życiu politycznym Polski niepodległej Dmowski odegrał czynną rolę polityczną krótko i przelotnie. Zato cały swój wysiłek skierował znowu ku działalności pisarskiej. Powstaje wówczas dzieło: »Polityka polska i odbudowa państwa polskiego«, następnie dając wskazówki na przyszłość wydaje: »Świat powojenny i Polska« oraz »Przewrót«. Wskazuje w nich narodowi wielkie cele, wierząc, iż stać będzie Polaków na wielki wysiłek tak pracy, jak i bezinteresowności dla tych ideałów.

Patrząc w przyszłość nie zapomina o przeszłości, każąc z niej czerpać wskazania. Oto słowa z »Myśli nowoczesnego Polaka«:

»Wszystko co polskie jest moje: niczego wyrzec się nie mogę. Wolno mi być dumnym z tego co w Polsce jest wielkie, ale muszę przyjąć i upokorzenie, które spada na naród za to, co jest w nim marne«.

Gdzie indziej apelując do młodych, woła:

»My się nazwy idealistów nie boimy. Wiemy, że tylko idealiści robili rzeczy wielkie, szerokiego znaczenia dziejowego«.

Warto przytoczyć słowa przeciwników politycznych Romana Dmowskiego, jakie wypowiedzieli nad trumną na łamach »Robotnika«, organu PPS.:

»Był to człowiek, jak gdyby wykuty z jednej bryły. Od dalekich dni, kiedy ukazały się »Myśli nowoczesnego Polaka« aż po nocne godziny zgonu szedł zawsze tą samą jednakową drogą i --- trzeba to stwierdzić z szacunkiem --- nie dbał o zaszczyty ani o korzyści osobiste.

Roman Dmowski był dla nas nie tylko przeciwnikiem ideowym; był wrogiem ideowym... Ale był to przeciwnik i wróg na miarę męża stanu; »myślał zagadnieniami« i myślał o Polsce«.

P.

Bo taki los...

— ... Sergeant John speaking — oh, yes...[1])

— Hallo, Irene! How are you? — ...[2]) że dzwonię? A dlaczegóżby nie. Bardzo ci dziękuję za list. I am sorry — [3]) nie odpisałem rzeczywiście, ale teraz dzwonię i zamiast listu z błędami rozmawiam z tobą. Czy to nie prościej? That's very rude?[4]) Co, że dzwonię?... a... że nie odpisałem. Wierz mi, bardzo często myślę o tobie, ale ja naprawdę nie umiem pisać po angielsku. Wiem, że to shocking, ale jeśli mam czas, to poprostu śpię. Ta muzyka? To z messy.

... Muszę już kończyć, Irene — obiecałaś, że przyjedziesz. Dobrze się składa. Czternastego jest u nas dancing, przyjedź tak, byś była tu około godziny 18. Zgoda?

... Teraz jestem sweet? Spotka cię niespodzianka, coś, do czego przywiązujesz duże znaczenie...

Cierpliwość telefonistki, czekającej na zakończenie trzyminutowej rozmowy, która mimo jej nawoływania przeciągała się stale, widocznie wyczerpała się, w słuchawce dźwięknął ostrzegawczy dzwonek po raz drugi i trzeci — połączenie telefoniczne zostało przerwane. Ppor. D. był prawie pewien, że ostatnich słów Irene nie dosłyszała, a przecież dla niego samego były one najważniejsze...

Wyskoczywszy z budki telefonicznej ppor. D. był tak jeszcze podniecony, że otwierając drzwi do hallu nie mógł w pierwszej chwili znaleźć klamki, której właściwie nie było. Za chwilę znalazł się on znowu w sali zapełnionej kolegami. Jeden krok i znów otoczono go kołem. Chciał przedostać się między stolikami i uciec do swego pokoju, ale manewr jego uprzedził kpt. S.: wyciągnął ramiona, głowę w tył przechylił i ryknął wielkim głosem:

— Sto lat, sto lat niech żyje nam!

Ppor. D. czuł się zmieszany.

— Jasiu, Jasiuniu dajże gęby, nareszcie jesteś oficerem, sto lat, mości panowie, sto lat niech nam żyje!

— Zapraszam wszystkich na mój pogrzeb — odpowiedział ppor. D.

Zdrowy śmiech był mu odpowiedzią.

* * *

Zasiedziawszy się do późna, krótko po północy można się doczekać powrotu maszyn. Tak było i tego wieczoru. Sakramentalny kozaczek zdążył powtórzyć się pary razy. Na bilardzie ostatnia kula potoczyła się już niepotrzebnie po jego zielonym suknie, aby zapaść się w narożniku.

I wtedy z trzasków atmosferycznych wydobył się głos i uwagę wszystkich przykuł speaker podniebny:

— P jak Piter![5]) Czy słyszycie mnie?

— Over to you --- over...[6])

Powraca.

— Over to you...

A za nim włącza się drugi:

— M for mother calling, do you hear me?[7])

— To do ukochanej, znacie ją, ta wysoka blondynka z Fortfield --- wtrącił lekarz.

— W lorda się bawi --- dorzucił major.

— Poczekajcie, zobaczycie, że lądować będzie zapowiadając po polsku. Ostatnio, gdy chłopcy wracają, wszystkie panny w okolicy wyszukują na krótkich falach nasze pokładowe stacje.

— Lądować będzie po polsku --- z uporem dorzucił lekarz. --- Zakład! Sto złotych!

— Uspokój się, dam ci dwa szylingi.

— Ciszej, panowie, przeszkadzacie słuchać!

— To już trzecia maszyna!

— Y jak Yorker...

— M jak matka. Podchodzę do lądowania, zapalić światła!

— Widzicie! --- tryumfująco wykrzyknął zwolennik zakładu.

— A, jak Appel...

Odbiór, odbiór...

Przyłączają się rozproszeni w ciemności nocy. Ciągną, jak ptaki do gniazda. Ziemia odpowiada, podchwytuje, naprowadza, podaje kody, daje poczucie bezpieczeństwa i daje przedsmak powrotu... Samo brzmienie głosu zachęca do lądowania, do jeszcze jednego wysiłku, poza którym iskrzy się kieliszek »operacyjnego rumu« i uśmiechają się twarze »intelligence staff'u«[8]). Zapowiada się siedemnasta maszyna, 18 i 19 nadchodzą jednocześnie. 22. czeka już na lądowanie poprzednich. Nie ma jeszcze dwudziestej trzeciej.

— Poszedłbym już spać --- zniecierpliwił się ktoś bardziej zmęczony. Cisza była mu odpowiedzią. Nie wypada pójść przed innymi.

Napięcie wzrasta, popiół papierosów opada na ziemię, jak zwykle nie trafiając do popielniczek...

Prawie każdy z obecnych przeżywał to samo wielokrotnie i teraz słuchając powracających maszyn mimowoli szukał pod ręką manetek gazu, dźwigni trymu. Wpatrzony w ogień kominka dojrzał zegary, aby po chwili złapać się na gorącym uczynku przeżywania obcych wrażeń.

— Może źle liczyliście, może są już wszystkie?

Milczenie. I nagle jak piłka odbiło się o ściany pokoju wołanie niepewne i gdzieś jeszcze dalekie:

— B jak beer[9]), czy słyszycie mnie?

— A więc wszyscy --- zimno stwierdza ktoś, chcąc zamknąć radio.

— Czekaj-no pan, czekaj z tym radiem.

Większość podnosi się i opuszcza pokój.

— Kto tym piwem wojuje!

— Załoga kapitana R.

— B jak beer, nie mogę wypuścić podwozia --- podwozia!

Głos drga jak pobudka na alarm.

— Spokojnie, spokojnie Janku --- odpowiada ziemia.

— Spokojnie, pompujcie ręcznie, jeszcze macie dużo czasu.

— Co z tym podwoziem, cholera! --- niecierpliwi się głos z maszyny.

Znów przerwa. Ziemia podaje stanowczo, rozważnie, jak ktoś bardzo kochający, spokojnie jak cierpliwy lekarz.

I już nie meldunek, nie wołanie, a samo życie krzyczy w obronie:

— Silnik nawalił! Ląduję w poprzek lotniska!!

Ziemia znów wysyła w powietrze słowa miękkie i ciepłe. Chciałyby one otoczyć jak ramieniem maszynę, podtrzymać na sobie 5 ton, podeprzeć skrzydła.

— Janku, jeżeli opuścisz podwozie, to klapy nie wyjdą, pamiętaj!

— Odbiór --- odbiór.

— Janku, jesteś jedyną maszyną w powietrzu, pamiętaj nie masz klap!

— Odbiór, odbiór, odbiór!!

Odbioru jednak już nie ma... Coś się dzieje w powietrzu, coś tak tragicznego, że przerasta ono normalny bieg myśli. Wali się lawiną czy też gromem ostatnie słowo pilota:

— Kraksa!

Wykrzyknikiem buchnął w górę słup ognia.

* * *

Byli załogą. Łączyły ich rzeczy piękne i wielkie. »B jak beer« był żywym organizmem, poruszanym jedynym impulsem moralnym. Istota jego była gdzieś daleko, jego wyrazem był bliski skoordynowany czyn sześciu, który był jedynie ważny i konieczny, był treścią walki, samym sobą każdego poszczególnie z żywiołem i z wrogiem w imię treści jedynej --- życia własnego i kraju.

Jeden pozostał --- plut. G. Ten jeden, któremu los udzielił kredytu życiowego --- dalej będzie w swych lotach wyrażał wolę pięciu t a m t y c h.

* * *

Data przyjazdu zaproszonych gości zbliżała się szybko. Czas bowiem odmierza godziny nie patrząc na ich treść. Nie rozumiejąc nic. Ba gdyby zrozumiał --- możeby się zatrzymał i stanęłoby wszystko porażone treścią. Ale czas nie rozumie, odmierza tylko godziny.

Corporal w portierni sprawdza legitymacje. Dużo legitymacyj. Bardzo dużo. Padają stereotypowe pytania:

— Zaproszenie? i: --- Do kogo?

Z trzymanego w ręku karnetu podpisanego »sgt. D.« wyłania się twarz uśmiechniętego pilota, jakże dobrze znajoma.

— Pani do podporucznika D.!

— Do sergeant D.

— Proszę zaczekać.

Po chwili obok Irene jest starszy siwy pan i dwie panie. Uśmiechają się do siebie, trochę konwencjonalnie, a jednak porozumiewawczo; przecie przyjechali do polskich lotników.

Jakby chcąc wytłumaczyć, Irene zwraca się do starszej z pań:

— Może znów zapomniał załatwić jakieś formalności, albo nie miał jak to oni zawsze, czasu... — Uśmiech jej stara się rozgrzeszyć jej Johnnego.[10])

Podoficer zamyka listę nazwisk:

— Proszę pani, I am very sorry, pilot officer D. is gone, is dead in crash[11]) --- dodaje szybko.

— Przecież ja do sergeant D.!

— Just three days ago pilot officer D. got a commision...[12])

Irene nie rozumie nic, ani słowa z tego co mówi corporal, i nie wie, czy to sergeant John --- czy pilot officer John D. --- czy też samo życie wprowadziło ją w błąd.*)

Juliusz Lech

---

*) »Skrzydła«, nr 13/390

[1]) Mówi sierżant Jan — tak jest. [2]) Dzień dobry, Irenko, jak się masz? [3]) Przepraszam. [4]) Że to bardzo niegrzecznie? [5]) Znak umówiony samolotu w łączności radiofonicznej. [6]) Lecę do was. [7]) Woła M jak matka — czy mnie słyszycie? [8]) Sztabu wywiadowczego. [9]) Piwo. [10]) Od „Johnny“ — Janek. [11]) Bardzo mi przykro, lecz podporucznika-pilota D. nie ma, zabił się przy lądowaniu. [12]) Właśnie trzy dni temu ppor. D. otrzymał nominację.

Samotny

(Wspomnienie)

Kto przeżył ciężkie dni samotności, ten rozumie smutny i mroczny nastrój, panujący w duszy.

W moim życiu było kilka takich okresów. Pierwszy — gdy długo podróżowałem po tundrze, drugi — w więzieniu politycznym, trzeci — w kniei syberyjskiej, gdzie musiałem ukrywać się przed ścigającymi mnie bolszewikami.

Gdy przychodzą dni tradycji narodowych lub religijnych, związanych zwykle z rodziną, gronem najbliższych przyjaciół, społeczeństwem, samotność staje się tragiczną, nieznośną i niebezpieczną.

Opowiem coś o tym.

W roku 1920 przecinałem przed świętami Bożego Narodzenia kraj Sojotów-buddystów. Przechodziłem kraj niezaludniony. Na śniegu nigdzie nie spostrzegałem śladów ludzi lub koni. Tu i ówdzie biegły ku lasom ścieżki, wydeptane przez jelenie, kozły skalne, wilki. Nieraz drogę przecinała mi wężowa linia odbić »bosych« stóp niedźwiedzia.

Człowieka zaś nigdzie! Ani śladu jego konia, ani dźwięku głosu!

Nikt nie nadbiegał do mnie na błyski i miotanie się ogniska, rzucającego na wierzchołki modrzewi i brzóz płochliwe, pląsające płachty szkarłatnych cieni i blasków.

Coś z lekkim szmerem poruszało się w nagich, zwichrzonych krzakach wikliny. Może zając, a może — zwabiony ogniem, głodny wilk...

Tak wlokły się dni za dniami. Nareszcie pewnego dnia obliczyłem, że zapada wieczór wigilijny.

Wtedy to wypełzła z dymu ogniska, z chaszczy, ze śnieżnych zasp, rozpacz i tęsknica dręcząca! Porwała zimnymi szponami samotne serce, zdusiła, zraniła boleśnie, szeptać jęła słowa straszne a przejmujące.

— Jeden strzał, jedna, tylko jedna kula i — cała męka, gorycz rozpaczy, z trudem zwalczana beznadzieja, pryśnie na zawsze... Rozumiesz?

Już ciągnęły się ręce do broni, już zęby zacisnęły się ze zgrzytem rozpaczliwego postanowienia, już myśl odbiegła, gdy nagle jakoś dziwnie zaszeleścił, zaskrzypiał śnieg w pobliżu.

Podniosłem głowę, nadsłuchiwałem, a myśl, co już umarła, znowu powróciła, wołając do obrony życia.

Zwierz, czy człowiek kroczy poprzez puszysty całun śniegu? Jeżeli człowiek — wróg czy przyjaciel?

Długo nadsłuchiwałem i zaczajony w krzakach oczekiwałem.

Nareszcie wyłonił się z chaszczy. Był to Sojot, biedny Mongoł - pastuch.

Jechał na reniferze, starym, rogatym i czujnym.

Człowiek miał twarz pooraną przez ospę, wargi i powieki zgryzione przez trąd.

Wytknął głowę straszliwą, baczną, podniósł ją ponad niskie krzaki i długo mi się przyglądał, macał każdą rzecz, leżącą przy ognisku, konia, siodło, karabin, wory z żywnością — puszkę z herbatą i sucharami, warzonymi na tłuszczu baranim.

Nareszcie podjechał, z siodła zszedł i pozdrowił krótkim: »Mende!«

Usiadł przy ognisku i na kociołek zerknął pożądliwie.

Podałem mu kubek gorącego napoju i garść sucharów.

Jadł i pił łapczywie, w milczeniu.

Nareszcie zmrużył czarne, skośne oczy, żółte zęby wyszczerzył i zaczął mówić. Długo namiętnie mówił, chociaż wiedział, że nie rozumiem go.

Uczułem nagłą potrzebę opowiedzenia mu wszystkiego, co gnębiło mnie przez długie tygodnie samotnej, niebezpiecznej włóczęgi. Mówiłem też długo, to tęsknym głosem to szeptem gorącym.

Opowiedziałem, że dziś cała moja rodzina zbierze się przy wieczerzy wigilijnej; powtarzać będzie moje imię i z rozpaczą myśleć o mnie, zaginionym od dawna.

Mongoł dziobatą, trędowatą twarz ku mnie pochylił i słuchał. Nagle poruszył się i wyciągnął z płomieni palącą się gałązkę. Zaczął kreślić nią ogniste kółka w powietrzu, narazie malutkie, chyże, później coraz szersze, niby ze szkarłatnych pereł splecione, a otwierające przed moim wzrokiem jakąś głębię bez kresu...

Ujrzałem znajome miasto, dom rodzinny i drogie oblicza... usłyszałem mowę polską i swoje imię, głośno i często wymawiane...

Wszyscy, których kochałem, o których wspomnienie rzewne nosiłem w sercu i duszy, stanęli jak żywi przede mną na jawie...

Trwało to... może noc całą, może zaledwie jedno mgnienie oka. Nie wiem... nie wiem...

Silniejszy podmuch mroźnego wiatru orzeźwił mnie.

Ujrzałem zmrużone, czarne oczy Mongoła, jego zżartą chorobami twarz i żółte kły.

Śmiał się cicho i czarną dłoń ciągnął ku torbie, patrząc na mnie błagalnie i chytrze zarazem.

Dałem mu nową garść sucharów i nalałem herbaty.

Wypił, zjadł do ostatniej okruszyny, palce oblizał i wstał z cichym jękiem.

— Mende! — szepnął, wgramolił się z trudem na siodło i, postękując, odjechał.

Weselej zapląsały języki ognia, miotały się na wietrze obłoki dymu smolnego, syczała woda, wybiegając z kociołka, a koń mój nagle zarżał głośno i radośnie.

Widocznie świt się zbliżał...

F. A. Ossendowski

NASZ

— Latem r. 1940 przystąpiły niemieckie władze okupacyjne do rozbudowy na obszarze gen. gub. oddziałów roboczych, rekrutujących się spośród ludności polskiej. Po okresie próbnym dn. 1. IX. 40 został wprowadzony przymus w oddziałach służby pracy dla mężczyzn między 16 a 60 rokiem życia. W rzeczywistości jednak tylko mężczyźni w wieku poborowym wezwani zostali do służby w tym »Baudienst«, będącym namiastką służby wojskowej, do której Polacy — przynajmniej z terenu gen. gub. — nie są powoływani. Obecnie znajduje się w szeregach Baudienst około 30.000 ludzi i liczba ta ma do przyszłej wiosny wzrosnąć do 70.000. Kompanie, liczące od 120 do 180 ludzi stoją pod dowództwem niemieckich funkcjonariuszy, pochodzących z niemieckiego Arbeitsdienstu. Polacy mogą zaawansować co najwyżej na przodownika. Po zakończeniu służby w Baudienst wyszkoleni tam i nawykli do

WIADOMOŚCI Z FRANCJI

Minister Goebbels, przemawiając 4 XII w Berlinie, poruszył też sprawę ostatnich wydarzeń we Francji i mowę swą zakończył następującym pytaniem: »Po tym wszystkim, co się stało, kto jeszcze będzie chciał zawierać z Francją umowy? My (tzn. Niemcy) nie«.

I z punktu widzenia dr. Goebbelsa — zupełnie słusznie. Francja utraciła swoje imperium kolonialne, utraciła flotę i zdemobilizowała wojsko. Sam kraj jest wyczerpany i stoi na pograniczu nędzy. Jakąż wartość tedy przedstawia i czy należy się z nim liczyć? Na wręcz przez Hitlera w orędziu z 11 XI wypowiedzianą nadzieję czynnej współpracy sił zbrojnych Niemiec i Francji nie nastąpiła ze strony francuskiej pozytywna odpowiedź. Także »Afrykańska Falanga«, której powstanie już zapowiadaliśmy, nie jest chyba przeznaczona do walki z Francuzami, którzy się opowiedzieli po przeciwnej stronie...

Tymczasem rozłam (może pozorny?) między Francją właściwą a Afryką francuską pogłębia się. 1 XII admirał Darlan ogłosił, że przejmuje uprawnienia naczelnika państwa w Afryce francuskiej, jako przedstawiciel marszałka Pétain, który czasowo znajduje się w niewoli. W połowie zaś grudnia w wydziale prasowym oświadczył, że jego współpraca z Niemcami była wymuszona, »dławiąc go za gardło«. Wszystko co on czynił lub pisał, wszystkie nawet osoby, z którymi rozmawiał, były pod ścisłym nadzorem Niemiec.

Nie zmienia to faktu, iż Darlan nie cieszy się zaufaniem Sprzymierzonych, a francuskie koła w Londynie (»Francja Walcząca«) wręcz uprzedzają, że należy się mieć przed nim na baczności, gotów bowiem spłatać bardzo niemiłego »figla«.

Trzeba jednak stwierdzić, iż Sprzymierzemi mają do zawdzięczenia jedynie Darlanowi, iż Franc. Afryka Zachodnia zerwała z Vichy, a opór w Algerze i Marokku był tak krótkotrwały. W rezultacie niezwykle ważny strategicznie Dakar (Senegal) stoi do rozporządzenia Sprzymierzonych, a znajdujące się w porcie Dakaru okręty, podobnie jak i okręty w porcie Aleksandrii (Egipt) oraz Afryki Północnej mają czynnie współpracować ze Sprzymierzonymi. W Afryce Północnej ogłoszono mobilizację kilku roczników, ma

...SPRAWY

niezwykle surowej dyscypliny robotnicy polscy przejmowani są przez urzędy pracy celem dalszego zatrudnienia na obszarze Niemiec lub gen. gub. Zwłaszcza wielu spośród nich znajduje zatrudnienie w kolejnictwie.

Zadaniem Baudienst'u jest nie tylko »przyzwyczajenie młodzieży męskiej do karności wojskowej«, lecz i budowa dróg, kolei, kanałów oraz prace melioracyjne. Ze strony niemieckiej oświadczono, że nasza młodzież już tak dalece »nawykła« do tej Baudienst, że w r. 1942 zaledwie mniej aniżeli 10% powołanych uchyliło się od spełnienia rozkazu...

— Wg informacyj, otrzymanych przez rząd polski w Londynie, spośród znajdujących się przed wojną w Polsce 3,100.000 Żydów wyginęła dotychczas 1/3 ich część.

— Minister gospodarki wojennej lord Selborne wygłosił w Izbie Posłów w Londynie w imieniu rządu brytyjskiego nast. oświadczenie: Polska ma wieczną chwałę być pierwszym krajem, który przeciwstawił się napaści Hitlera. Polska wybrała honor zamiast ujarzmienia. Napaść na Polskę nie skończyła się we wrześniu 1939 lecz trwa nadal, ale dotychczas napastnikowi nie udało się złamać ducha narodu polskiego. I to mu się nie uda. Duch narodu polskiego jest nieugięty; kontynuując wojnę dokonali Polacy niezliczonych czynów bohaterskich. Mogę zapewnić, że nic nie będzie zaniedbane przez Sprzymierzonych dla obrony polskiego narodu, Żydów polskich i innych ludów uciemiężonych przez nar.-socjalistów. Polacy walczą nie tylko o własne prawa, lecz równocześnie o wolność całej ludzkości i mogę swych polskich kolegów zapewnić, że ich walka i ich ofiary nie pójdą na marne. Godzina odwetu się zbliża. Wszystkie nasze przyrzeczenia względem Polski będą spełnione i nie złożymy broni, dopóki ostatnie zobowiązanie nie będzie wykonane.

— Podczas tej samej debaty parlamentarnej oświadczył lord Elgin, że w Polsce stracono w okresie dotychczasowej okupacji ponad 140.000 osób, półtora miliona Polaków wysłano na przymusowe roboty do Niemiec. Dwa miliony Polaków pozbawiono wszelkiej własności, podczas gdy tysiące cierpią w więzieniach i obozach koncentracyjnych.

— Generał Zakonu OO. Jezuitów Włodzimierz Ledóchowski zmarł w Rzymie dn. 13 XII 42. Rodzina jego pochodziła z okolic Tarnowa. Z chwilą obejmowania przezeń naczelnego stanowiska w r. 1915 zakon liczył 17.000 jezuitów, podzielonych na 27 prowincyj; obecnie liczba ich wynosi 27.000, w około 50 prowincjach. Śp. W. Ledóchowski, urodzony w roku 1866, był postacią b. wybitną, a wysokie jego stanowisko czyniło go poniekąd równym władzom kościelnym Watykanu. W ciągu 400 lat historii zakonu jezuitów był to pierwszy Polak, któremu przyznano tę bardzo wpływową godność, określaną mianem »czarnego papieża«.

W chwili, gdy oddajemy numer do druku, w prasie szwajcarskiej, oprócz pomniejszych notatek ukazały się obszerne artykuły w »La Liberté« z 17 XII i w »Die Weltwoche« z 18 XII »Ein Pole als Jesuitengeneral«.

— Polska Rada Narodowa w Londynie ogłosiła rezolucję o naszych celach wojny. W stosunku do granic wschodnich Rada Narodowa trzyma się ściśle traktatu ryskiego. Co się tyczy granic zachodnich, to mają one nie tylko być gwarancją niepodległości Polski, ale i zabezpieczać Europę przed nową napaścią niemiecką. Polska domaga się gwarancji dla swego gospodarczego i kulturalnego rozwoju, dostępu do morza na szerszej niż przed wrześniem 1939 r. przestrzeni. Nasza granica zachodnia musi być znacznie krótsza aniżeli dotyczas, a przez to i łatwiejsza do obrony. W Europie środkowej i wschodniej musi być stworzona ścisła współpraca zjednoczonych narodów. Rada Narodowa zaleciła rządowi polskiemu nawiązanie w tych sprawach porozumienia ze stronami zainteresowanymi, a przede wszystkim Amerykanami i Brytyjczykami.

— Rozważając znaczenie i rozwój nazwisk niemieckich, »Litzmannstädter Zeit.« dochodzi do nast. wniosków: »Zdarzały się również przymusowe tłumaczenia nazwisk. Nie potrzeba szukać daleko. Czyż w Polsce nie zostały spolonizowane liczne nazwiska? Np. Eichmann na Dębczyński, Marz — Marczewski, Stroepling — Strzyplewski itp. Obecnie niemiecka lista narodowa naprawiła tę krzywdę przez przywrócenie właścicielom pierwotnych nazwisk.

---

być też utworzony »Francuski korpus afrykański«, do którego mogą wstępować także cudzoziemcy. Wojska te mają być zaopatrywane w broń przez Stany Zjednoczone.

— Zarząd cywilny na Madagaskarze przeszedł w ręce gen. de Gaulle.

— Odcięcie Francji od posiadłości afrykańskich spowodowało wielkie zwiększenie trudności zaopatrzenia w żywność. Tak więc już w grudniu miesięczny przydział tłuszczów spadł z 450 na 310 g. Jedna gruszka w halach paryskich kosztuje 38 do 42 fr. W potajemnym handlu kilo masła kosztuje do 1200 fr., kura --- 300, indyk albo gęś --- 1500 do 1800 fr. Ludność jest uszczęśliwiona, skoro może regularnie otrzymywać odrobinę końskiego mięsa. Jedna z restauracyj nabyła 225 litrów wina »Graves rouge« za bagatelną sumę 18,828 fr. W stosunku do r. 1934 wynosi to zwyżkę cen o 1100%!

— Niemiecki Instytut Badań Gospodarczych zdołał już obliczyć, że gdyby Francja ulepszyła swoje rolnictwo i przeprowadziła w szerokiej skali melioracje, to nie tylko pokrywałaby całe swoje zapotrzebowanie na żywność, lecz byłaby w stanie 60% tych ilości (tzn. koniecznych na wyżywienie w ciągu roku ok. 24 milionów ludzi) eksportować za granicę i w ten sposób stałaby się wielkim producentem i eksporterem. Zaznaczyć należy, że celem wzmożenia wydajności roli przez odnowienie materiału siewnego, sprowadzono z Niemiec duże ilości zboża siewnego, sadzonek kartoflanych i jarzyn. Poza tym przystąpiono do uprawy odłogów, których w r. 1939 leżało 1,800,000 ha, oraz nieużytków, wynoszących 1,400,000 ha. Gdyby się jeszcze udało zahamować ucieczkę od roli, sytuacja we Francji nie byłaby najgorsza.

— W korespondencji z Francji »świeżo okupowanej« czytamy o zachowaniu się włoskich i niemieckich oddziałów okupacyjnych. Włochów na ulicach i w lokalach prawie się nie widuje, a jeśli chcą coś nabyć, stają potulnie w ogonkach, podobnie jak ludność miejscowa. Nie wtrącają się też w wewnętrzne sprawy francuskie, usiłując nie drażnić uczuć Francuzów. Ponieważ niemiecka armia okupacyjna jest znacznie liczniejsza, przeto i wojskowych niemieckich spotyka się znacznie częściej, także w lokalach publicznych. Niemcy kontrolują telegraf i telefon, cenzurują listy, poza tym w każdym zajętym przez nich mieście znajduje się siedziba Gestapo. W Vichy obsadzają nie tylko wyloty miasta, lecz i magistrat oraz urzędy i siedzibę francuskiego rządu w Hotel du Parc.



(Za czas od 6 XII do 20 XII)

D a l e k i W s c h ó d. — Dnia 7 grudnia przypadła pierwsza rocznica przystąpienia Japonii do wojny, należy więc choć krótko omówić tę okoliczność. Uznać trzeba, że Japończycy odnieśli w ciągu tego minionego roku wielkie sukcesy, zdobywając Filipiny, Malaje, Burmę i Indie Holenderskie --- ogromne obszary z ich ważnymi bazami wojennymi i nieprzebranym bogactwem surowców. Tym sposobem znacznie wzmocnili własne możliwości wojenne, a w tym samym stopniu osłabili potencjał przeciwnika. Powodzenia te nie są zbyt dziwne, jeśli się zważy z jednej strony wielkie japońskie zalety bojowe, z drugiej zaś całkowite nieprzygotowanie Stanów Zjednoczonych oraz związanie W. Brytanii na innych frontach.

A jednak stwierdzić musimy, że mimo to nie wydaje się, aby w chwili obecnej była Japonia bliżej ostatecznego zwycięstwa niż przed rokiem. Przeciwnie --- są na ziemi i na morzu liczne znaki, zdające się wskazywać, że karta wojny na Pacyfiku zaczyna się odwracać na niekorzyść tych, co wojnę tę rozpoczęli niespodziewanym napadem na wyspy Hawajskie 7 XII 1941. Już cały szereg starć morskich wypadł zwycięsko dla Amerykan. Na wyspach Salomońskich utrzymali oni też swe stanowiska wbrew wytężonemu japońskiemu naporowi, a na Nowej Gwinei są Japończycy w wyraźnym odwrocie. Również w Chinach przyniósł im rok ubiegły raczej straty niż zyski. Tymczasem w dniach ostatnich rozpoczęli Anglicy ruchy zaczepne z Indii w kierunku Burmy, co zapewne rozwinie się w większą ofensywę, uzgodnioną z Chińczykami. Wszystko to wskazuje, że Narody Zjednoczone zdołały się już otrząsnąć z zaskoczenia i wyrównać poniesione straty w ludziach i sprzęcie, tak iż zdolne są teraz stanąć do zapasów w warunkach bardziej dla siebie korzystnych, niż to było na początku. Natomiast przeciwnik zaczyna odczuwać ujemne skutki rozrzucenia swych sił na ogromnej przestrzeni, a w razie mocnych i równoczesnych uderzeń z różnych stron może się Japonia znaleźć w bardzo kłopotliwym położeniu.

F r o n t r o s y j s k i. — Wielka ofensywa sowiecka nie tylko nie osłabła, lecz jeszcze zyskała na zasięgu i sile. Ostatnie wiadomości donoszą bowiem o poważnym zwycięstwie Rosjan nad średnim Donem (płd. od Woroneża) gdzie mieli oni dokonać przełamania frontu niemieckiego 90 km wszerz i 50—100 km w głąb, --- zdobywając ważne miasta Boguczar i Kantemirowka, utracone w lipcu br., oraz biorąc 13,500 jeńców, ponad 1300 dział i wiele innego sprzętu. Na odcinku Rżew---Wielkie Łuki, toczy się dalej wielka bitwa jeszcze nie rozstrzygnięta, natomiast położenie znacznych niemieckich sił, osaczonych na zachód od Stalingradu staje się coraz trudniejsze wobec nieudałych prób otwarcia sobie drogi do tyłu. Tak tedy u schyłku starego roku, pomimo dużych ale nie walnych swych zwycięstw, są Niemcy prawie na całym olbrzymim tym froncie zmuszeni do obrony --- i to w warunkach niezbyt dogodnych. Szczególnie odnosi się to ostatnie do całego południowego skrzydła, daleko wysuniętego wzdłuż Kaukazu i narażonego na odcięcie w razie dalszego postępu działań sowieckich pomiędzy Stalingradem a Woronężem.

F r o n t a f r y k a ń s k i. — Po 3-tygodniowym okresie pozornej równowagi dość nieoczekiwanie nastąpiła w Libii znowu szybka wojna ruchowa. Natarcie brytyjskie, skierowane 12 XII na bardzo mocną pozycję niemiecką pod El Agheila, natrafiło tylko na słaby opór i w ciągu 8 dni Rommel cofnął się już o 300 km na zachód (poza m. Sirte), ścigany zawzięcie przez nieprzyjacielskie oddziały pancernomotorowe i lotnictwo. Być może, iż stawi on opór dopiero gdzieś przed Trypolisem, jako swym już ostatnim punktem oparcia we włoskiej Libii, --- albo też będzie cofał się jeszcze dalej, dążąc do połączenia się z niemiecko-włoską armią gen. Nehringa w Tunisie.

Jednostka ta wykazała ostatnio dużą aktywność zaczepną i nawet zdołała wyprzeć oddziały brytyjsko-amerykańskie z ich wysuniętych stanowisk, korzystając z posiadania krótszej linii dowozu i lepszych a bliższych lotnisk. Obecnie, w przededniu świąt B. Narodzenia, obie strony pilnie się szykują do dalszych zmagań. Zadanie sprzymierzonych polegać będzie na tym, ażeby albo uporać się najpierw z Nehringem a potem wziąć Rommela we dwa ognie, albo też przynajmniej nie dopuścić do złączenia się tych obu armii i każdą z nich z osobna przyprzeć do morza. Jak to w praktyce wypadnie, zobaczymy chyba dopiero w Nowym Roku.

Do opowiadania „Bo taki los"...



Nasz poradnik

Ceny paczek żywnościowych P. C. K. w Lizbonie

Sardynki esc. 24.— (frs. 4.50), tuńczyk esc. 27.— (frs. 5.05), anchois esc. 29.— (frs. 5.42), migdały esc. 25.— (frs. 4.67), rodzynki esc. 21.— (fr. 3.92), porto (wino) esc. 19.— (frs. 3.55), śliwki esc. 19.— (frs. 3.55), sok pomarańczowy i cytrynowy esc. 21.— (frs. 3.92).

Zamówienia przyjmuje ppor. T. Sakowski, Heinrichsbad bei Herisau.

Spisy osób znajdujących się w Teheranie posiadamy, niecałkowite, od litery A do Pa. Brak odpowiedzi z naszej strony oznaczać będzie, że osoby, o którą się zapytuję, na spisie nie znaleźliśmy.

Wysyłka pieniędzy do Iranu

Zawiadamiamy naszych Czytelników, że możemy załatwić **przekaz telegraficzny** pieniędzy do Iranu. Koszta przekazu wynoszą fr. 2.— i na telegram, liczący co najmniej 25 słów, fr. 18.—

Z ŻYCIA OBOZÓW

Słoneczne grudniowe popołudnie. Redakcyjne radio rozbrzmiewa koncertem fortepianowym Szopena w wykonaniu Rubinsteina. Nadaje Lizbona. Pełen jak najlepszej myśli zasiadam do maszyny, by przepracować korespondencję z życia obozów, rzucam spojrzenie na pierwszy z brzegu maszynopis i dosłownie „bieleje mi oko“: wielka data 14 IX i wiersz, mówiący „że jesień zbliża się smutna“. Przebóg! A toż już wiona za pasem! Darujcie — Współpracownicy i Czytelnicy. Nie nasza zaiste to wina, lecz szczupłej objętości „Gońca“. Zechcijcie zatem potraktować te spóźnione sprawozdania jako przyczynek do dziejów naszego internowania w Szwajcarii i — nie zrażajcie się zwłoką.

w. w.

GLAUBENBERG. — Romantycznie położony obóz Sarnen śpi letnim snem. Wraz z kpt. Sz. pozostało w nim zaledwie kilkudziesięciu ludzi z 2 pal. Przeglądają się w jeziorze wzorowo utrzymane lecz prawie puste baraki, do których wiedzie brama na wzór polskich koszar. Wśród starannie wypielęgnowanych ogródków zwraca uwagę orzeł, wykuty w betonie przez plut. Ziel. Poza tym obóz nasz szczyci się wspaniałą kroniką internowania, ilustrowaną bogato fotografiami i wzorowo prowadzoną rocznikami przez dowódcę. W kościele oo. kapucynów, gdzie odbywają się dla nas nabożeństwa, obóz zawiesił na Wielkanoc obraz M. B. Częstochowskiej, przed którym zapalają świecę przed każdą mszą.



Kapliczka, wybudowana przez POL.

Gros obozu jest w górach, na Glaubenbergu, gdzie pracuje przy budowie drogi. Wraz z czterema dziesiątkami ludzi z Giswil i partią z Ennetmoos jest tam dwieście ludzi. Gdy zapędzisz się tam, polski cywilu, dziwny przedstawi ci się widok: w obcym lesie na tle obcych gór rozbrzmiewające polskim gwarem baraki; objuczone konie, znoszące cierpliwie prowiant do polskiej kuchni; trasa wycinanej w torfiastym terenie drogi roi się od internowanych, pstrokacizny roboczych ubrań, mundurów, koszul, swetrów i nagich pleców; w bezładzie leżą szyny, belki, narzędzia. Wśród tego wszystkiego uwijają się dowódcy, pilnując roboty, łagodząc często spory i pretensje, zachęcając do pracy.

Dochodzi godz. 18. Z polan i lasów, z trasy budującej się drogi ściągają leniwie szeregi robotników-żołnierzy. 10 godzin pracy i żar słoneczny znaczą ich wielkim znużeniem. Za chwilę baraki rozbrzmiewają radiem, brzękiem menażek, nawoływaniem: skończył się żmudny dzień. Ale tylko dzień pracy, dziś bowiem jest przedstawienie na polanie wśród lasu.

Rozpoczynają się zabawne przygotowania: zbija się improwizowaną szafę, wynosi stoły i stołki, próbuje mandolinę i głosy, ustawia ławki dla widzów. Po kolacji zbiera się na tle wspaniałej panoramy gór cały obóz i żołnierze zasiadają szerokim kręgiem wokół „sceny" na polanie. Najpierw odgrywa się wesoły skecz z życia internowanych, potem następuje dalsza część programu — w obecności i z udziałem Polki, która kocha i rozumie to bractwo żołnierskie.

Kończy się przedstawienie i jakby na komendę zza fantastycznej dekoracji gór wysuwa się olbrzymi księżyc-lampion. Ciepła noc górska schodzi na świat. Żołnierze ustawiają stos na środku polany. Niebawem cudowne snopy iskier zaczynają buchać z trzaskiem pod wieczorne niebo, malując na nim rysunki niesamowitych fajerwerków. A z dziesiątek piersi żołnierskich wypływa pieśń za pieśnią. Zgodny chór niesie się nad polanę, ponad las, hen ku mroczącym szczytom i czerwonemu księżycowi. A na zakończenie: „Wszystkie nasze dzienne sprawy“.

Staliśmy w zachwycie. Na czarownym lecz obcym tle rozgrywała się przepiękna scena polskiego życia na obczyźnie...

Dodać trzeba, że grupa glaubenberska jest pilnym prenumeratorem „Gońca“: na 78 ludzi aż 58 prenumeruje pismo. A przy składce na święto żołnierza polskiego uzbierano przeszło 270 fr.

MSP.

MÜNCHENBUCHSEE. Obchód B. N. — Wstępem do świąt B. N. był wieczór w sali stowarzyszenia śpiewaczego „Konkordia“, na który nas, zespół „Gońca Obozowego", zaprosił zarząd drukarni J. Schenk Söhne w Bernie, gdzie jest drukowane nasze pismo. Wieczór był połączony z produkcjami scenicznymi, jako to występami chóru, popisami muzycznymi, wystawieniem wesołej jednoaktówki, największą jednak atrakcją, a w każdym razie najmilszą były występy dzieci, które swymi tańcami zdobyły sobie burzę oklasków i np. „Marzenie dziewczątka, zbierającego w lesie drzewo“ musiały bisować. Na zakończenie obchodu firma Schenk podejmowała nas skromną wieczerzą, obdarowując uczestników upominkami.

Zaznaczyć należy, że w przemówieniu prezesa Stow. „Konkordia" znalazły się ciepłe i pełne życzliwości słowa, skierowane pod adresem znajdujących się na sali Polaków.

Wigilię obchodziliśmy jak co roku b. uroczyście. Na placu szkolnym koledzy nasi z YMCA ustawili wielką choinkę, ozdobioną zabawkami wg wzorów polskich, a własnego wyrobu, na której zawiesili podwójny sznur kolorowych lampek elektrycznych. Choinka ta była przedmiotem ogólnej ciekawości, zwłaszcza ze strony najmłodszych mieszkańców wsi.

O godz. 19 przymaszerowaliśmy na plac, gdzie już jarzyła się choinka i gromadziła się ludność. Na pierwszym planie — dzieciarnia, zwabiona obietnicą bezpłatnego rozdawania zabawek dla najuboższych. Po krótkim przemówieniu kpt. P. „na scenę“, czyli przed drzewko wystąpił nasz chór, który pod kierunkiem sierz.-pdch. F. odśpiewał kilka kolęd. Te właśnie kolędy, ten śpiew jest zawsze największą bodaj atrakcją dla ludności i jest zarazem wielkim naszym atutem propagandowym, ukazuje bowiem bogactwo naszego folkloru i wysoki poziom kultury śpiewaczej. Rewanżując się za to młodzież szkolna, podtrzymana przez obecną publiczność odśpiewała piękną pieśń „Stille Nacht..." po czym nastąpiło rozdawnictwo zabawek. Miło było myśleć, że dzięki tym upominkom dziecіarni żywiej zabiło serce i że koledzy, którzy je wykonali, wnieśli w jej życie trochę radości.

Na tym się skończyła część oficjalna. Pomaszerowaliśmy do sali hotelu »Löwen« na wieczerzę wigilijną, która zgromadziła blisko 90 osób z min. plnm. RP., Ortschefem i prezydentem miejscowej gminy na czele. Obecni byli też liczni koledzy, pracujący u okolicznych »bambrów«. Wieczerza w nader miłym nastroju, przeplatana śpiewem, popisami czarnoksięskimi kolegi M. oraz tańcami góralskimi przeciągnęła się do północy. Rozdano nam skromne podarki. Oficer odpowiedzialny obozu mjr S. oraz Ortschef wygłosili przemówienia.

Urządzono też zbiórkę na rzecz kolegów w obozach jeńców.

w. w.

RINGLIKON. — 14 XI obóz nasz został przeniesiony do m. Dättwill, gdzie już się znajduje dość duża garść naszych internowanych. Z bólem serca opuszczaliśmy stary obóz, gdzieśmy przebywali przeszło dwa lata, żegnani przez miejscową ludność. Ale i w nowym obozie, po zapoznaniu się z nowym otoczeniem, czujemy się dobrze pod ojcowską opieką mjr. M. i ppor. C. Zorganizowane kursy obcych języków, występy chóru itd. cieszą się dużym powodzeniem. Dla reszty 2 komp. 6 psp., znajdującej się w innych obozach, dawny obóz Ringlikon przesyła tą drogą serdeczne życzenia noworoczne!

750 DNI POL'U. — Inny to by zaczął od cyfr. A ja nie, bo po pierwsze jestem człowiek nieścisły i w ogóle humanista (powiadają), a po drugie w chwili gdy piszę nie jest 750, tylko właśnie 728 dni istnienia Polskiego Obozu Licealnego. A tych 750 — to tylko tak zaokrągliłem, żeby było ładniej.

Nie będę więc pisał, ilu od nas już zdało maturę, nie ważne też jest, ilu nas w ogóle było, a było nas dużo, dużo, — ani też ilu nas jest teraz — zresztą to tajemnica wojskowa, jedno mi tylko wolno stwierdzić stanowczo, a mianowicie, że wkrótce wcale nas chyba nie będzie: bo albo resztki, tj. pozostałe klasy ostatniego rocznika, który „uczęszczał" do obozu od chwili jego powstania, zdołają wreszcie przekonać swych profesorów, że mogą już zdać maturę, jak się zdaje stare, dobrze wysłużone i zasłużone buty do magazynu, albo — albo wojna zrobi nam na złość i... skończy się, jak się nam we Francji przed laty skończyły mapy; a wtedy i tak pójdziemy dalej, tak samo gdzie indziej, jak właśnie przed laty, tak samo bez matury, tylko w inną stronę...

I żeby nie to, że każdy dąży do matury, jak ten nieszczęsny tangens w I. ćwiartce do swojej plus-nieskończoności, dawnoby nam się owe dwa lata prawdziwą zdały nieskończonością. A z tą maturą i w ogóle z każdą szkołą to jest taka dziwna historia, że niby to się człowiek tylko uczy i zadania pisze (czy też... odpisuje), a właściwie przeżywa przy tym jeszcze tysiące rzeczy miłych i niemiłych, bierze udział w rozmaitych sprawach, a potem dochodzi do wniosku, że z samej książki mało się właściwie nauczył, ale że w związku z nią poznał b. wiele i wiele nauczył się nawet i że jest z tego nader zadowolony, bo sam nie wie, jak i kiedy się tego wszystkiego dowiedział.

Przeżyliśmy więc POL'u czasy rozmaite.

Najpierw w Oberburgu zaczęliśmy próbować, co z tej szkoły w ogóle będzie. Było nam dobrze, jak wówczas wszystkim w kantonie Bern, ale nie mieliśmy nadziei, że to aż tak, tj. aż maturą jedną i drugą zakończy. Potem pojechaliśmy do Wetzikonu. Zimno tu było pod każdym względem. Niemiecki skrót nazwy obozu IGL można było z powodzeniem przerobić na „igloo", jak pod biegunem północnym zwie się przytulne chatki z lodu... I byliśmy nawet bardzo źli. Ale ludzie, a zwłaszcza przedludzie czyli uczniowie, są zawsze tacy sami, bo teraz nie klniemy już, ale z rozrzewnieniem mówimy o starym, kochanym Wetzikonie.



...stare, wysłużone buty...

Były potem okresy sensacyj różnych. Rewie, któreśmy tygodniami często nawet po capstrzyku przygotowywali, a które wypadały doskonale. Święta Boż. Nar. i Wielkanocne, kiedy wreszcie my, wiecznie głodni bo młodzi, mogliśmy coś konkretniejszego powiedzieć o sytości, a nawet nadsytości. Narodowe święta i maturzystów pożegnania — chwile powagi wielkiej i głębokich refleksji. Prace wakacyjne w kant. Neuchâtel i ostatnio w Graubünden — wtedy jakże często brzydko wymyślane, a dziś — jak zwykle — wspominane co najmniej z zadowoleniem. Zimowe wieczory i sobotnie przeglądy polityczne por. Z., a dla odmiany kąpiele latem w Pfäffikońskim jeziorze i tygodniowe rachunki sumienia z pp. dowódcami klas, zawody sportowe i łacińskie klasówki... Były wykłady w barakach i na wolnym powietrzu, w fabrycznych halach i nawet parę miesięcy w prawdziwej szkole. Było to, tamto i wiele jeszcze chwil jasnych i bardziej szarych. Ale wszystko co było, było piękne — powiadamy dziś — piękne właśnie dlatego, że było i że już nie wróci.

— — — — — — — — — — —

I pomylił się miły Czytelnik w swoim o nas sądzie, bo pomyślał w tej chwili, że my żyjemy tylko przeszłością. A czy widział kto kiedy normalnego młodzieńca, któryby o przyszłości nie marzył? Młodzież żyje przecież właśnie w czasie, który nadejdzie, ufa i wierzy w niego i w siebie, a w najgorszym już wypadku myśli kategoriami teraźniejszości. Żyjemy przyszłością więcej, niż myślicie. Nasze etapy — to półrocze, matura; potem chwila namysłu na rozstaju: Fryburg — Winterthur — Herisau, a później to już bez zastanowienia pójdziemy wprost na Herisau i zostawimy je za sobą tysiąc kilometrów. Wtedy trzeba nam już będzie żyć teraźniejszością i na niej przyszłość opierać. Albo może danym nam będzie pójść za środkowym drogowskazem okrężną drogą i może wtedy nie wszyscy dojdą...

Ale „wetzikończykami" zostaniemy już na zawsze.

Bo 750 jednakowych dni będzie tak samo trudno zapomnieć, jak pewnej wilgotnej czerwcowej nocy sprzed paru lat, kiedy to nam się skończyły mapy.

Odrowąż

Z kant. GRISONS. — Dn. 23. VIII żołnierze 3 komp. saperów w Ilanz po uroczystej mszy, odprawionej w kaplicy ss. dominikanek, zawiesili w tej kaplicy ryngraf M. B. Częstochowskiej.

4. 10 żołnierze z obozów Kästris, Ilanz, Ruis i Tavanasy zebrali się przed kapliczką, wybudowaną przez obóz licealny z Wetzikon. Do jej budowy przyczynili się wszyscy z tego obozu — od strzelca do dowódcy, który rzucił myśl budowy. Projekt kapliczki i piękny obraz M. B. w stroju łowickim wykonał Jacek Stryjeński, robotami murarskimi kierował kpr. Józef Jaglarz z 2 komp. sap. Po raz wtóry przed kapliczką zgromadzili się żołnierze w dn. 11. 11, by wysluchać mszy św. następnie odbyła się defilada przed płk. P.

11. 10 bateria 2 pal. z obozu Tödi-Linthal pomaszerowała do miejcowego kościoła, gdzie po mszy św. poświęcony został ryngraf, złożony następnie na ołtarzu jako votum.

ks. kpt. Miecz. Stasz

SISSACH. Odwiedziny św. Mikołaja. — Ciemna, bezgwiezdna noc. Żołnierze w świetlicy oczekują w skupieniu wiadomości radiowych z Londynu. Nagle ciszę przerywa odgłos dzwonka. W oczach wszystkich maluje się zapytanie. Zagadka rychło się wyjaśnia, bo oto na salę wchodzi komendant obozu w towarzystwie Ortschefa i ogłasza, że św. Mikołaj spłynął na swych bielą szronu okrytych niebiańskich saniach z gór bazylejskich i przybywa z podarkami.

Wszyscy stanęli w karnym szeregu. Dostojnik niebiański nie dał na się długo oczekiwać. Towarzyszyły mu dwa piękne cherubinki, obładowane paczkami, pełnymi łakoci. Św. Mikołaj dźwięcznym głosem serdecznie powitał polskich żołnierzy i co miał — wszystko rozdał.

Obrzydliwego diabła z końskim kopytem przy tej uroczystości nie było, bo jak się święty staruszek wyraził „dzieci polskie są posłuszne".

Cały obóz przeżył tego wieczora jedną z najprzyjemniejszych chwil. Komendant obozu por. L. serdecznie podziękował za pamięć i podarki, Ortschef zaś życzył sobie i obozowi dalszej obopólnej i zgodnej współpracy, zaczem św. Mikołaj oraz aniołkowie odeszli, by odwiedzić i inne obozy i dzieci szwajcarskie.

Rozdanie podarków poprzedził apel wieczorny, podczas którego i na zakończenie miłego obchodu chór obozowy odśpiewał kilka pieśni żołnierskich.

J. P.

Od Redakcji

Widz, Tarasp: Z korespondencji niestety nie skorzystamy, tyle razy już pisaliśmy na ten temat i w podobny sposób... Prosimy o sprawozdanie z życia Waszego obozu.

O. R., Waltensb., **E. J.** Dät.: Żałujemy bardzo, lecz ze względów od nas niezależnych korespondecja Pana nie może się ukazać. Poza tym prosimy o wyraźniejsze pisanie zarówno kol. O. R., jak i wszystkich, nie posługujących się maszyną do pisania.

Nasze gawędy

Wróg nr 2



Na dworze była zima i mróz. Na świecie, kończącym się wówczas dla mnie gdzieś koło Przemyśla i koło Lwowa — była Ukraina. Byłem uczniem pierwszego półrocza I klasy gimnazjalnej. Ani Lwowa ani Przemyśla nie znałem jeszcze, a jechałem ledwo któryś raz w życiu pociągiem. Z Czortkowa do Kopyczyniec, gdzie krawcowa przerabiała mi z wojskowego płaszcza mego brata ubranko uczniowskie. W wagonie było zimno. O ogrzewaniu pociągu nikt nie marzył nawet, bo i po cóż zresztą, skoro w oknach nie było szyb, a nawet nie wszystkie okna zabite były deskami. W małym bocznym przedziale siedziałem sam jeden. W sąsiednim przedziale ogólnym znajdował się żołnierz. Również sam. W podartym płaszczu z austriackiej pokrzywy i podobnie rozłażących się butach, owiniętych z zewnątrz pokrzywianym workiem. Ten skulony w kącie żołnierz, to był ukraiński siczowiec. Z rozmowy jego z konduktorem wywnioskowałem, że jedzie na urlop. Obu nam było zimno, lecz on przynajmniej mógł po swojemu śpiewać dla rozgrzewki, podczas gdy ja tego czynić nie śmiałem. Śpiewał różne, znane mi z pastwiska ruskie piosenki. Wesołe i smutne. Refren z jednej wbił mi się głęboko w pamięć: »Czy wy chłopci spały, czy wy w karty hrały, szczo wy Ukrainu za rubli prodały? Hej, hej, za rubli prodały«.

Upłynęło z górą 24 lata, a wspomnienie z uporem powraca.

Właśnie tutaj, w Szwajcarii.

Ubiegłej zimy, jadąc raz pociągiem, zobaczyłem kilku naszych, jak ledwo zająwszy miejsca zaraz zabrali się do »obrazków« i wówczas przypomniał mi się śpiew tego siczowca.

W kilka miesięcy później ledwośmy domaszerowali do nowego obozu, niektóry z miejsca, zaraz pod barakiem, nie rozpakowawszy nawet rzeczy, z jakimś chorobliwym pośpiechem zabrał się do kart — i znowu usłyszałem melodię tej śpiewki o rublach i Ukrainie. Skądś, jakby z wiosennym wiatrem wleciała mi w ucho.

Nieco później, gdy pewnego razu część kolegów myła podłogę w baraku, a inni zasiedli do gry — w wyniku niezadowolenia z takiego podziału pracy doszło do sceny, po której jedni znaleźli się w »pace«, drudzy zaś przy oddzielnym stole dostawali odtąd posiłki. I znowu zarysowała mi się przed oczyma sylwetka zmarzniętego Ukraińca, co śpiewał żałośnie o chłopcach i kartach, ojczyźnie swej i rublach. Po wspomnianym zajściu, gdy paru odchodziło do »paki«, przez głośnik szła audycja o Polakach w Szwajcarii« pt. »Polak Polakowi bratem«. Po jej skończeniu, a odejściu kolegów zaczęły się we mnie budzić refleksje: Co nam dają karty? Ja również grywam i w dodatku — a może na szczęście? — jak wielu innych gram źle. Dlatego nie mam prawa i nie chcę nikogo za karty gromić. Ale zastanowić się nad tą sprawą warto.

Są tacy, co twierdzą, że np. w dyplomacji gra w karty popłaca. Możliwe, ale komu? Dotąd nie słyszałem, aby ktoś w karty wygrał niepodległość. Czy przegrał? Nie wiem. Siczowiec coś o tym śpiewał. Wiem natomiast pozytywnie o defraudowaniu pieniędzy, o braniu łapówek, o zaniedbywaniu rodzin przez tych co grali w karty, co się hazardowali. Wiem też, że zagrać od czasu do czasu, tak dla rozrywki, to rzecz nieszkodliwa. Hazard natomiast i to w naszych warunkach to co najmniej duża nieprzyzwoitość.

Kto gra w pieniądze? Ten kto je ma. Czy zawsze tak jest? Nie. Często ten kto nie ma, a chce je mieć i to nie jako zdobyte normalną pracą. Aby je wygrać — musi ktoś przegrać. Albo swój zarobek, albo swój żołd. Ale bywa, że powstają długi karciane i że na ich zapłacenie trzeba pieniędzy. Wtedy, gdy pracy nie ma, albo się pracować nie chce, do żołdu zaś daleko lub żołd nie wystarcza, wtedy pożyczka, albo?... Różnie to bywa.

. . . .

Niedawno byłem na wykładzie, na pewnym kursie, gdzie z ust pewnego kaprala — daj nam Boże takich jak najwięcej, bo zacny to i mądry człowiek, przy tym skromny choć wielce zasłużony — padły takie słowa: »Błogosławieństwo spłynęłoby na nas, gdybyśmy potrafili czas tracony na brydża, pokera, oczko, czy inne »66« zużyć na czytanie cennych i kształcących książek, których tyle istnieje! Niemały też odnieślibyśmy triumf, gdybyśmy choć połowę czasu potrafili odjąć kartom«.

Ktoś ze słuchaczy odezwał się na pół żartem.

»Ot i będzie w »Gońcu« — »Wróg nr 2«.

Tak powstał tytuł tej wspomnieniowej gawędy.

P. A.

Śpieszymy z pomocą

Ogólne sprawozdanie z akcji pomocy dzieciom jugosłowiańskim, przeprowadzonej przez internowanych odcinka Tessyn.

Akcja pomocy objęła 448 dzieci, pochodzących przeważnie z Beogradu i okolicy.

Obozy znajdujace sie w kantonie Tessyn zebrały na ten cel kwotę fr. 1224.18, wydano fr. 797.01, pozostaje fr. 427.17

Pomoc dostarczona była za pośrednictwem delegatów szwajcarskiego Czerwonego Krzyża przy pomocy, z naszej strony, ks. kapel. Majchrzaka C. R. Objeła ona dostawe chustek harcerskich, notesów, ołówków, gier, lekarstw oraz owoców i jarzyn na poprawę wyżywienia.

Pozostała suma fr. 427.17 użyta zostanie na pomoc dzieciom polskim.

Pomoc dzieciom w Polsce

Obozy II/5 M. p. s. p. (Junkerschloss, Olsberg, Sissach i Wittnau) zobowiązały się do 6-miesiecznej (na razie) opieki nad dziećmi, a mianowicie razem nad 49 dziećmi. Biorąc pod uwagę ilość żołnierzy wypada 1 dziecko na 4,6 żołnierza.

Obozy te wzywają inne, przede wszystkim zaś bratnie obozy odcinka Aargau: Gebenstorf i Oeschgen w szranki współzawodnictwa. Im większa będzie ich klęska — piszą — tym większa będzie radość w ich sercach!

Pomoc jeńcom w Niemczech

Obóz Chur wpłacił fr. 20.—

W obozie Ringlikon powstała „Kasa Funduszu Pomocy". Na jej cel opodatkowali się wszyscy żołnierze w wysokości 1% zarobków.

Pośmiejmy się

NIEPOROZUMIENIE

Matka poucza dziecko: — Jesteś jeszcze za mała, żeby się nazywać panna. Gdy więc ktoś się zapyta, kim jesteś, odpowiedz „Jadzia, a nie panna Jadzia", rozumiesz?

Tego samego wieczora przyszli goście. Jeden ze spóźnionych udaje wielkie zainteresowanie się córeczką pani domu.

— A panna jak się nazywa?

Dziewczynka spuszcza głowę i odpowiada że smutkiem: „Jadzia, ale już nie panna".

BEZ OPAKOWANIA

Babcia umarła. Leży w pięknej, kosztownej trumnie. Mały Franio chodzi dokoła i patrzy. Trumna podoba mu się ogromnie, wprost oczu od niej oderwać nie może.

— Mamusiu — zapytuje — a dokąd teraz babcia pójdzie?

— Do Bozi, synaczku.

— W trumnie?

— Hm, tak...

— A czy Bozia odeśle nam trumnę z powrotem, jak odpakuje babcię?

KOCHANA PUBLICZKA

Dwaj amerykańscy skrzypkowie rozmawiają o swych doświadczeniach z publicznością.

— Dostaję bzika — powiada jeden — kiedy zauważę, że słuchacze, rzekomo „dyskretnie" dobywszy zegarka, spoglądają na godzinę.

— Ach, to nic nie znaczy — odpowiada drugi. — Jestem dopiero wówczas nerwowy, gdy ludzie zaczynają swoimi zegarkami potrząsać, by się przekonać, czy nie stanęły.

NAGROBEK

Tu leży doktór, cześć jego pamięci,
A w koło niego — pacjenci.

Rozrywki umysłowe

KRZYŻÓWKA

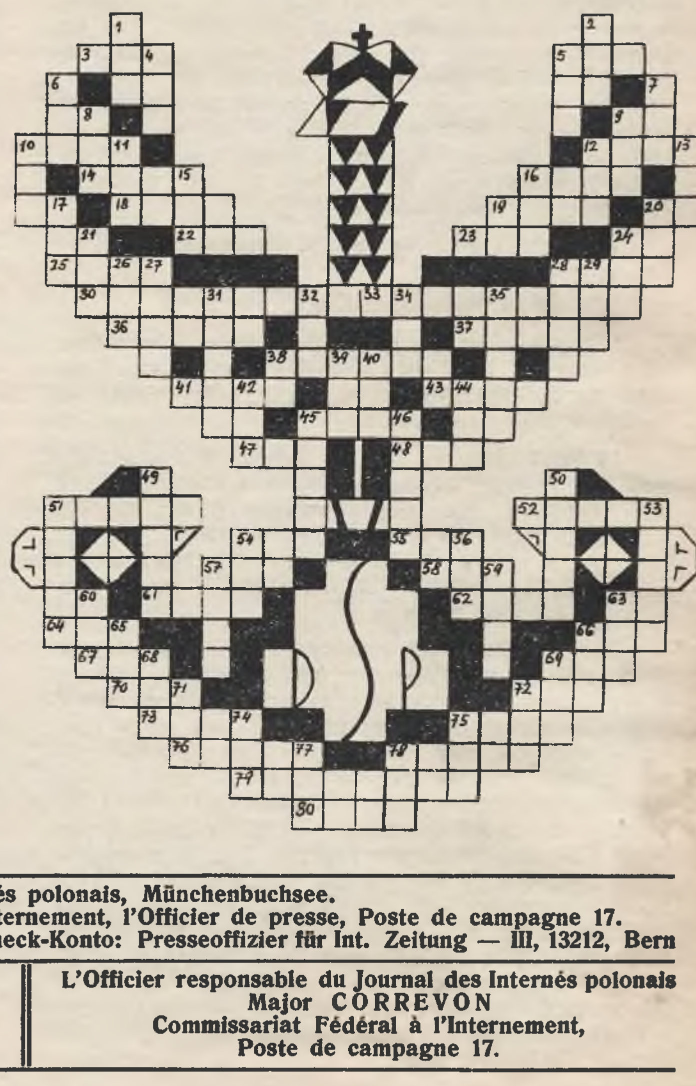
uł.: STA., Wetzikon

PIONOWO: 1. Rzeka w Małopolsce. 2. Lekkie przykrycie w rodzaju derki. 4. Masa używana przy wprawianiu okien. 5. Narty — w języku obcym. 6. Sztuczny wodospad. 7. Podstawa wiersza. 8. Inaczej róg. 9. Krok w języku nowożytnym. 10. Rzeka w Szwajcarii. 11. Budynek mieszkalny. 12. Inaczej zabawa, zawody. 13. Część składowa przedstawienia. 15. Bieg rzeczy lub myśli. 16. Roślina w czerwonym kwiecie. 17. Rzeka w Rosji. 20. Skrót nazwy lotnictwa państwa europejskiego. 21. Zwierzę domowe. 24. Wąż niejadowity. 26. Materia w stanie lotnym. 27. Mieszkaniec półn. Afryki. 28. Inaczej wargi (wspak). 29. Luźna postać lodu. 31. Dramat muzyczny. 32. Nazwa monarchy. 34. Przyrząd gimnastyczny. 35. Okres czasu. 39. Rodzaj utworu poetyckiego. 40. Ptak o oryginalnych piórach. 42. Rodzaj głosu. 44. Wązki, długi dół. 45. Część składowa skrzydła ptaka. 46. Symbol dobra. 49. Zwierzę z rodziny gryzoniów. 50. Wyspa na morzu Śródziemnym. 51. Część biletu. 53. Harmonijne zestawienie tonów. 54. Imię żeńskie. 56. Stopień, szarża w marynarce. 57. Państwo w Azji Mniejszej. 59. Wgłębienie w ziemi. 60. Skrót odznaki sportowej. 63. Inaczej przeznaczenie, szczęście. 65. Miara długości. 66. Inaczej wąwóz. 68. Drzewo liściaste. 69. Wystawna zabawa. 71. Rzeka we Włoszech (wspak). 72. Miejsce budowy okrętów. 74. Ptak 75. Bogini w języku martwym. 77. Znak astronomiczny. 78. Owad (wspak).

POZIOMO: 3. Służy do pieczętowania. 5. Płyn wyciśnięty z owoców. 10. Inaczej szereg. 12. Skala tonów. 14. Rodzaj słodkiego pieczywa. 16. Planeta. 18. Inaczej zmierzch, stan przyćmienia: 19. Zwierzę spotykane szczególnie w jednym z państw azjatyckich. 22. Część łodki. 23. Miara czasu. 25. Część ciała ludzkiego. 28. Szlak morski (wspak). 30. Miejsce jarmarku. 33. Zespół muzyczny. 36. Lotne wzniesienie. 37. Inaczej dzida, lanca. 38. Znak interpunkcji. 41. Pasmo górskie w Rosji. 43. Łódź biblijna. 45. Produkt wulkaniczny. 47. Podkład malowidła. 48. Faza księżyca. 51. Jednostka jubilerska. 52. Drzewo tropikalne. 54. Okres czasu. 55. Służy do podważania ciężarów. 57. Drzewo rzadko spotykane. 58. Miesiąc. 61. Skóra na twarzy. 62. Przedmiot używany przez kelnerów. 64. Okres doby. 66. Środek dezynfekcyjny. 67. Rodzaj ogrodu. 69. Rodzaj głosu. 70. Inaczej kontynent. 72. Inaczej prezent. 73. Instytucja pieniężna. 75. Arystokrata w państwie europejskim. 76. Imię męskie. 78. Przedmiot do pisania (wspak). 79. Uboczny aktor teatralny. 80. Część pojazdu.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI z nr 22 (54)

1. Blokada. 2. Lazaret. 3. Tatarak. 4. Krzesło. 5. Arteria. 6. Sternik. 7. Godzina.



ADRESY: Redakcja: Redaction du Journal des Internés polonais, Münchenbuchsee.
Administracja: Commissariat Fédéral à l'Internement, l'Officier de presse, Poste de campagne 17.
Wpłaty dla „Gońca Obozowego" na (blank. ziel.) Postcheck-Konto: Presseoffizier für Int. Zeitung — III, 13212, Bern

Cena „Gońca Obozowego":
dla oficerów i aspirantów Fr. 0.25
dla podoficerów i szeregowców Fr. 0.10
dla osób cywilnych (kwartalnie) Fr. 1.50

L'Officier responsable du Journal des Internés polonais
Major CORREVON
Commissariat Fédéral à l'Internement,
Poste de campagne 17.